

Szkółka



niedzielnia

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — Niedziela piętnasta po Zielonych świątkach, dnia 5. Września 1847.

Religia.

Przywiązanie do Państwa.

Przykład drugi.

Było dawniej zwyczajem w Rossyi, że kiedy jakiego Magnata pojmano lub znacznego urzędnika kassowano i na Syberyą posyłano, temuż samemu losowi podpadali: sekretarz, służący i wszyscy domownicy. Zdarzało się więc nieraz, że przed pojmaniem, na samą pogłoskę, a czasem nawet mylną, ujrzał się nie jeden Magnat opuszczonym od wszystkich i samotnym w pałacu.

I tak gdy Ministra Rossyjskiego, Grafa Ostermann, wywieziono na Syberyą, tenże sam los potkał jego sekretarza Emme, bo i ten został z Panem wzięty i tamże wywieziony. Spodziewając się tego losu, jedynie tym końcem wysłał swego wiernego sługę Teodora z rozmaitemi poleceniami na Prowincyą, aby i jego nie wywieziono z nim równie niewinnego.

Teodor w dobrej wierze, o niczem niewiadomy, sprawiwszy polecenia, wraca do pałacu Grafa Ostermann, w którym mieszkał Pan jego, lecz z podziwieniem cały pałac zastał pusty i bezlu-

dny; zaczął się tedy gniewać, w poruszeniu zaś i kłać swego Pana, że był tak niebaczny, iż odjechał, a jemu nie powiedział gdzie? ani polecenia nikomu nie zostawił, żeby mu ten wskazał miejsce, gdzie się udał? i postanowił wyszukać go, w którymkolwiek kąciku tej ziemi znajdowałby się. Udał się tedy bez zwłoki do Senatora dobrze znajomego sobie, dopytywał się o swego Pana Emme — ten mu odpowiedział: „Twój Pan już w krótkce będzie w Syberyi.“ — „Jakto!“ zawołał Teodor, „to by on się mógł tak zapomnieć, i tej bezsumienności dopuścić, że mnie zostawił na koszu, nie powiedziawszy mi o tém ani słowa! Czy Pan nie wiesz przynajmniej, na którym on się miejscu znajduje w Syberyi?“ Ten odpowiedział: „w Pelim, w Gubernii Tobolskiej.“ — „To dobrze!“ rzekł Teodor w swojej prostocie i szczerości; „to ja przedam wszystkie swoje manatki, i pójdę za nim; aby mu za to dobrze nagadam.“ Rozśmiał się z tej mowy Senator, i przedstawiał rozmaite powody, chcąc go zaspokoić i odwieść od jego zamiaru, lecz te wszystkie przekładania jeszcze go bardziej gniewały i na wszystko odpowiadał: „Nie, nie! ja muszę

pójdź; aby mu za to dobrze uszu narę.” I istotnie sprzedał wszystkie swoje rzeczy, za które dość znaczną kwotę pieniędzy zebrał, i odszedł, i tak był szczęśliwy, że po niezliczonych trudach przyszedł do dzikiej Syberyi, i znalazł swojego Pana, któremu przy samym wstępie mocne czynił wyrzuty, czemu był tak skryty i nie wziął go z sobą. „Kiedym Panu był miły i dogodny za dni pomyślnych, w szczęściu — mówił — to w nieszczęściu i na wygnaniu powinienem być Panu miłszym i potrzebniejszym.” Napróżno mu Pan wystawiał: że to uczynił z przywiązania do niego, że go nie chciał widzieć równie nieszczęśliwym jak siebie. I że nawet w tém zamieszaniu, przerażeniu i prędkości, nie podobna mu było tego uczynić, bo ani czasu było do tego i t. p. Lecz gdy żadne te wymówki i usprawiedliwienia Pana Emmy, nie miały znaczenia u Teodora, tedy go Pan zapytał w końcu: „Przyszedłeś tedy do Syberyi, i cóż tu będziesz robił?” Na to odpowiedział: „Piękne pytanie Pana, co tu sługa będzie robił! oto zostanie przy Panu swoim, i będzie mu usługiwał.” Na to znów Pan: „Mocno ci dziękuję za twoją dobrą wolę, za twoje przywiązanie i trudy dla mnie podjęte, kochany Teodorze! ale ja tu mam tak mało na opędzenie moich potrzeb, że z tego nie potrafimy się obydwaj wyżywić.” — „O to niech Pana wcale głowa nie boli — rzekł — ja tu nie przyszedłem z prózną kieszenią, ja mam pieniądze, i temi chcę Panu służyć, skoro swoich nie masz, a mimo tego Wać Pana w krótkie przywołają napowrót z Syberyi, i to wtedy, kiedy się najmniej tego spodziewać będziesz.”

W kilka dni uważał Teodor, że je-

go Pan potrzebuje sukni, przeto mu rzekł: „Pozwól mi Pan sprowadzić krawca i dać sobie zrobić suknię.” Gdy to uczynił i krawcowi za suknią zapłacił, zapewnił swego Pana, że mu na przyszłość ani na sukni, ani na żywności, ani na żadnych potrzebach zbywać nie ma, ale tylko pod tym warunkiem — dodał — „jeżeli Pan ze mną kontrakt zawrzesz.” Na to odpowiedział Pan Emme: „Bardzo chętnie! ale jakież to kontrakt?” — „Oto — rzekł Teodor — ponieważ tu W. Pan długo niebędziesz, a ja sobie postanowiłem być u Niego całe życie, więc mi musisz przyrzec: że wróciwszy do Petersburga, po każdym posunięciu na wyższy urząd, postąpisz mi rocznie 60 rubli więcej do mojego myta.” Przystał na to Pan Emme, napisali więc kontrakt i podpisali. Gdy zwolna zmniejszała się kassa Teodora, i prawie kończyła, zatrwożył się Pan Emme o tém zawiadomiony, lecz na to z uśmiechem rzekł sługa: „Nie kłopot się Pan, już niedalekie jest nasze uwolnienie, jeszcze niewyexpensuję tych pieniędzy, gdy dzień wolności nadejdzie, a z nim i urząd z dochodem.” I w samą rzecz, to jego przeczucie nie było próżne, niezawiodło go i ziściło się w krótkie.

Imperatorowa Elżbieta, w cztery tygodnie po swojem wstąpieniu na tron, kazała sobie podać listę bannitów czyli wygnanych na Syberyę, tak tych, którzy za dekretem tam wywiezieni zostali, jak i tych, którzy jako należący do ich świty i domowników tamże pójść musieli. Zdziwiła się widząc taką gromadę czyli mnogość sekretarzów, przyjaciół i sług, tam z Magnatami wygnanych. „Cóż ci ludzie zawinili?” — zapytała szlachetna Cesarzowa. — „Nic” —

odpowiedziano jej, „ale że wtedy byli w jego osłudze, za to musieli pójść na wygnanie.“

Rozkazała więc natychmiast wygotować dekret uwalniający i przywracający z wygnania tych niewinnych. Emme był pomiędzy nimi; a wróciwszy w krótko posuwany został na zaszczytne urzędy, jako: Assessora i Radcy, Vice-Prezesa, Radcy Sprawiedliwości Lifflandyi, Estlandyi i Finlandyi, z tytułem Radcy Stanu i Audytora Gardy. To przyniosło dobremu Teodorowi rocznie do tysiąca rubli.

A gdy Emme w końcu otrzymał order S. Anny, i za to Teodor żądał rocznego dodatku 60 rubli, lecz Pan mniemał, że mu się te nie należą tą razą, bo order jest tylko odznaczeniem honorowém, a nie urzędem. Teodor przecież, którego żadne dowody nie przekonywały, odgrażał się skarżyć, jako gwałciciela kontraktu. Czas przecież okazał, że go do tego nie powodowała chciwość, lecz szlachetny zamiar. Emme więc przywiązaniem swego sługi powodowany, jak groźbą, skłonił się do tego jego żądania, i żądane 60 rubli przydał mu rocznie.

Bardzo rzadko mógł co kiedy Pan rozkazać swemu wybornemu słudze. Umiał on tak doskonale samo życzenie swego Pana zgadywać i uprzedzać, że się nigdy w domyśle nie zawiódł. Jego czuwaniu i troskliwości o zdrowie Pana nie się równać nie mogło. Co dzień nie wstał bardzo rano, a wstawszy, najpierw chciał się przekonać jakie powietrze, jaka jego temperatura; gdy je znalazł zbyt zimnem albo wilgotnem, wracał do sypialnego pokoju swojego Pana i mówił: „Dzisiaj Pan wstać nie możesz, ani pójść do Kolle-

gium, bo powietrze zbyt niezdrowe.“ Często go Pan usłuchał, lecz gdy go ważne interessa zniewalały do wyjścia, wtedy musiał użyć całej swojej wymowy i powagi, aby skłonił wiernego sługę, iżby mu pozwolił i nie wzbraniał wyjść.

Zachorował nareszcie wierny Teodor, wtedy nie mu tak niedolegało, jak to, że już nie może czuwać i mieć starania o zdrowie Pana. Czując zbliżający się koniec, zawezwał Notaryusza i podyktował testament, w którym oświadczył, że gdy nie ma żadnych sukcesorów, i gdy cały swój majątek winien swojemu Pannu, zatem tego czyni uniwersalnym sukcesorem. A tak Pannu Emme oraz wróciły się wszystkie summy, do których placenia zobowiązał się był kontraktem. Teodor umarł. — Pan wystawił mu piękny nadgrobek z napisem: *Wdzięczność za wierność i przywiązanie.*

Resztę pozostałości podzielił ten zagnany Pan między ubogich sług i wysłużonych. — Tak działa miłość, tak bywa wdzięczność nadgradzana.

Ten, co kocha z serca i trwa w czystej miłości; Kto wierny ciągle, stale i wśród przeciwności; Ten prócz szacunku z serca, wiernej znajomości, I w tym życiu dozna i po śmierci wdzięczności.

Gospodarstwo domowe.

Kuropatwy.

(Dalszy ciąg.)

Nieprzyjaciele kuropatw.

Kuropatwy, jako łatwą zdobycz, gnębią nie tylko drapieżne ptaki i zwierzęta, ale nawet psy i koty. Najwięcej jednak niszczą ich ludzie. Szczególniej tylko ich mnożności przypisać należy, że ich dotąd ani podczas głębokich śniegów w zimie, ani za dżdżystych

wiosen zupełnie u nas nie wyniszczono. Mało jeszcze u nas komu przyszło na myśl, że nie tylko nie wypadaloby bezustannie niszczyć, ale owszem należałoby dopomagać temu ptastwu do rozmnażania się. Naganny to jest u nas zwyczaj, niszczyć a niszczyć wszędzie, zawsze i wszystko, co w oko wpadnie, a szczególnie nie należałoby tak robić z kuropatwami, bo rozmnożone te ptaki ani polom, ani ogrodom nie szkodzą, dla myśliwych, w przyzwoitym czasie polujących, są rozrywką, a właścicielom dóbr pomnażają dochody z gruntów. Miło jest nawet widzieć na polach zapas tej zwierzyny, którą niejako za swój inwentarz każdy właściciel gruntu uważać może, gdyż się z niego zwykle nie oddalają.

A więc że u nas nie tyle jest kuropatw jak w innych krajach, tego trzy główne przyczyny naznaczyć można:

1. Niepohamowana u wszystkich żądza polowania; każdy gotów zabić lub złapać kuropatwę, gdzie i kiedy ją zobaczy, nie pomyślając o to, że gdyby oszczędził dwojga starych, w krótko by się mu rozmnożyły i większy miały z nich pożytek.

2. Mało u nas są znane sposoby hodowania kuropatw, a co jeszcze gorsza, jak powiedzieliśmy, że nikt nie dba o potrzebę rozmnożenia tego ptastwa.

3. Nie znane są u nas ani używane sposoby wytępienia zwierząt szkodliwych dla kuropatw.

O rozmnożeniu i zaprowadzeniu kuropatw. Chcąc przyczynić się skutecznie do rozmnożenia kuropatw, wypadaloby koniecznie chwycić się następujących środków:

1. Przez pierwsze trzy lata wstrzymać się zupełnie od polowania, dalej zaś, gdy się rozmnożą, taką tylko co-

rocznie ubijać ilość, aby przynajmniej trzecia ich część została na zimę.

2. Wszelkimi sposobami wytępić różne gatunki zwierząt drapieżnych i ptastwa, nie pozwalając tulać się po polach kotom i psom, które straszą i niszczą kuropatwy.

3. Szczególniej wzbraniać chłopcom wybierania i niszczenia jaj, gdzie je znajdują. Naganna to jest ochota, zniszczyć jaja, z których mały lub żaden pożytek, a przez to zniszczy się w zarodzie stado kuropatw.

4. Powycinać stojące tu i ówdzie wśród pól wysokie drzewa, na których jastrzębie siadając czatują na kuropatwy i zające. Rzecz to na pozór mała, a jednak wiele się przyczynia do wytępienia kuropatw.

5. Zostawiać po polach tu i ówdzie kępki krzaków, do którychby w potrzebie chronić się mogły kuropatwy.

6. Podczas mrozów, gdy spadną wielkie śniegi, a co gorsza jeszcze, gdy do wilgotnej ziemi przymarzną, lub po odwilży okryte zostaną skorupą lodową, niedozwalającą kuropatwom dogrzebać się trawy, piórek żyta i pszenicy, karmić je liściem kapusty, oraz pośledniemi ziarnem różnych zbóż. Ten żer posypuje się wieczorem w krzakach, po za ogrodami, stodołami i t. d., gdzie kuropatwy zwykle w tej porze szukają swego ocalenia. Byłoby dobrze porobić wcześniej z jesieni na zasiewach ozimych szalasy z gałęzi sosnowych, aby się kryć do nich przed jastrzębiami i szukać w nich pożywienia przyzwyczaiły kuropatwy; ale robić to tylko w bliskości zabudowań gospodarskich, dla dopilnowania, iżby zli ludzie nie korzystali z tego do łapania kuropatw. (Dokończenie nastąpi.)